ROZMAITOŚCI.

Nro. 49. dnia 10. Grudnia 1824.

CHWILA WESOŁOŚCI.

(*Ciąg dalszy.*)

ROZDZIAŁ VIII.

Oświadczenie zamysłów i uczuć.

Kilka miesięcy już było upłynęło od chwili, w któréy Woynicki powziął piérwszy raz myśl swatania Karola z Juliią, a ieszcze nie był znalazł sposobności uroczystego oświadczenia zamiarów siostrzeńca. Jakkolwiek bowiem wiadome iuż były wszystkim te zamysły, zbywało im ieszcze na pewném piętnie urzędowości, które im z przyzwoitą powagą nadać wypadało: a ponieważ wszystko naypomyślnieysze żywić pozwalało nadzieie, trzeba tylko było przyśpieszyć chwilę ostatecznego rozstrzygnienia, aby iuż żadna wątpliwość w téy mierze nie pozostała. W tym celu złożył Woynicki wielką familiyną radę, na któréy uchwalono: iż trzeba obmyśléć iaki obchód uroczysty, na którymby zręcznym sposobem otrzymane rodziców i córki zezwolenie, niezaprzeczone prawo do ręki Julii Karolowi nadało. Nie było właśnie w kalendarzu żadnego powodu do obchodzenia czyich imienin, Woynicki chciał koniecznie w swoim domu zgromadzić interessowane osoby, aby się nie wystawić drugi raz na nieprzewidziane przeszkody; czas ukończonych żniw i wieyski obchód nastąpić maiącego okrężnego, podał mu myśl poświęcenia wieczoru wesołéy zabawie z sąsiadami i korzystania z téy sposobności dla dopełnienia zamiarów swoich.

Już zgromadzeni we wsi wieśniacy oczekiwali z niecierpliwością ziechania się wszystkich zaproszonych gości, które rozpoczęcie wesołéy ich zabawy opóźniało; iuż potrzaski rozlegaiące się po dziedzińcu cieszyły ich nadzieią zbliżenia się téy chwili; iuż przybyli goście zaięli we dworze mieysca stosownie do znaczenia, płci i wieku. Odosobnione grono młodzieży udzielało sobie nawzaiem postrzeżeń i przycinków nad skromném a milczącém kołem panien; piérwsze mieysca w pokoiu zaymuiące matki, ciotki i stryienki, to prowadziły wzrok ciekawy po stroiach sąsiadek i ich córek, to szukały między kawalerami przedmiotu nadziei i pomysłów dla siebie i córek swoich. Głośnieysza rozmowa starszych obywateli w drugim pokoiu nad powszechnie zaymuiącą przygodą, mięszała swój odgłos z cichym szmerem szepczących dam i młodzieńców: aż nakoniec gospodarz domu podawszy rękę Pani Kasztelanowéy, zaprosił gości na mieysce, w którém wesela włościan obecnemi być mieli. Szły poważne pary matek i oyców w przynależnym podług prawideł obywatelskiéy etykiety porządku, postępowało za niemi grono nadobnych panien, zamykali pochód całego zgromadzenia weseli młodzieńcy, nagradzaiąc sobie żartami surowość przepisów skromności, które im nie dozwoliły oddzielić przed niemi postępuiących panien. Rozstawione przed dworem stołki zaięły damy, otoczyło ie męczyzn koło; kagańce oświecały pomrok wieczora. W dziwnym bezstroiu ozwał się

)(

chór wieśniaczy przed bramą dziedzińca i głuszył skrzypliwe grayka wtórowanie; zbliżało się ku gościom połyskuiącém światłém ledwie oświecone niewiast grono, na czele swoiém uwieńczonych kłosami przodowników maiące, za niemi liczna gromada gospodarzy i parobków z odkrytemi głowami. Po odśpiewaniu pieśni, zbliżyli się przodownicy do gości, i za zręcznym znakiem przez Karola danym uwieńczoną została Juliia wieńcem z kłosów pszenicy uplecionym, gdy drugi wieniec iemu samemu dostał się w udziale. Już się zaczynały szepty z powodu téy okoliczności i rozmaite iéy tłómaczenie, według sprzyiania lub zazdrości wnioski czyniących: spostrzegł był Konrad znak przez Karola dany i z niechęcią patrzał na ten niezręczny hołd Julii złożony, który ią na uwagi i przekąsy obecnych wystawiał, a śledząc wszelkie iéy poruszenia, lękał się, aby przez lekce ważenie dobrze nie przyięła złożonéy sobie ofiary i złośliwości nie upoważniła dostrzeżeń; gdy ona przypisuiąc omyłce to, co namowy skutkiem było, zdięła z głowy wieniec i oddała go Emilii, mówiąc: »takżeto mało znacie Panią waszę, iż obcéy osobie iéy przynależny wieniec składacie: Emilko, oddaię ci, co twoie, i zdaie mi się nawet, iżby Pan Karol za moim przykładem wuiowi swemu wieniec niewłaściwie iemu podany zwrócić powinien.« Ten zręczny obrót wprawił Karola w pomięszanie i wuiaszek równie niezręcznie odebrał wieniec, iak mu go siostrzeniec ofiarował; lecz zawiść i złośliwość umilkła, niektórzy nawet mniéy pomyślne dla Karola czynili wróżby, a Konrad w cieni ukryty cieszył się potaiemnie z rozsądnego Julii postępku.

Wkrótce odgłos niestroynych skrzypek przerwał milczącą scenę zamiany wieńców; dano znak do rozpoczęcia zabawy, i po koleyném uczęstowaniu włościan, rozpoczęły się tany z razu nieśmiało i zwolna; lecz późniéy z ową szczérą uciechą i z owém zupełném oddaniem się wesołéy zabawie, któremu zapomnienie wszelkich przygód towarzyszy.

Ustały na chwilę tańce, usunęli się wieśniacy i pokrzepiali siły przed beczką podczaszego uroczystości, w tém z grona niewiast wysuwa się kilka nadobnych i śmiałych dziéwcząt, i zbliżywszy się do gości, proszą do tańca gospodarza i starszych kompanii, a nie czekaiąc nawet ich odpowiedzi porywaią ich z sobą; Kasztelan przodkuie tańcowi za odgłosem dobrańszéy od grayków muzyki, idzie za nim Konrad i inni, przy zawrocie dopiéro bliskimi będąc kagańców poznaią tanecznice. Emiliia i iéy przyiaciółki wysunąwszy się zręcznie z pomiędzy gości włościan zabawą zaiętych, przybrały przystróy wieśniaczek; mimowolnie pociągani do tańca starsi z pomiędzy goszczących oddaią się chętnie wesołości za przewodem powabnych tanecznic; lecz iakże szczęśliwym iest Konrad naymniéy do rozweselenia się w dniu tym skłonny, gdy uśmiéch Julii przy drżącém świetle spostrzegal w téy iednéy chwili cieszy się z tego, że do starszych policzonym został: z zachwyceniem całuie rękę, która go wyborem na chwilę przynaymniéy uszczęśliwić chciała, dzieli wesołe towarzyszki swéy skoki i zapomina, iż wkrótce pominionym teraz młodzieńcom piérwszeństwa ustąpić wypadnie. O iakżeby chciał przedłużyć tę krótką szczęścia swoiego chwilę! z iaką tęsknotą opuszczał wesołe koło, gdy przodkuiąca Emiliia z Kasztelanem do domu weszła i rozpoczęty wśród wieśniaków taniec w oświécconych pokoiach skończyła. Złorzeczył ón iasności, do któréy wchodził, bo ta urok iego kończyła, i omamionemu na chwilę szczęsném marzeniem na to tylko wdzięki Julii okazała, aby widział, iak inni hołd im składali; tam go ona uszczęśliwiła wyborem, tam ón sam tylko iéy zabawę dzielił, tutay opuszcza go dla innych tancerzy i oboiętném nawet okiem smutku iego nie widzi. Długo ieszcze śledził

Konrad tęsknym wzrokiem wszelkich poruszeń Julii, to ią gubił między tańcuiącemi, to spostrzegał ukazuiącą się na chwilę w wesołém kole; poglądał smutnie na czaruiący iéy uśmiéch nie dla niego przeznaczony, słyszał natrętne dla siebie pochwały zręczności iéy postawy i lekkości tańca; to z zachwyceniem zaymował się iéy wdziękami, to z zawiścią patrzał na towarzyszącego iéy tancerza: a poprowadziwszy badaiące oko na otaczaiących gości, zaląkł się obecnością tylu świadków zachwycenia i niedoli iego. Skończył się wkrótce ten piérwszy taniec, znikły wabne wieśniaczki z pokoiu dla przybrania właściwego stroiu, a Konrad piastował ieszcze wspomnienie krótkiéy chwili, iak ów sen znikomy a słodki, którego ocucony żałuie.

Ta chwila przerwy zaięta została przez gospodarzą wniesieniem toastu płci piękney poświęconego, który spełniony koleyno, był tylko poniekąd zapowiedzeniem dalszych życzeń, które w obywatelskiém gronie obok kielichów wnaszane być miały. Oddawszy ten hołd damom, ruszyli starsi za przewodem gospodarza do polskiego tańca.

Po długich obrotach zatrzymał się Woynicki i podawszy krzesło Kasztelanowéy, z którą taniec otwierał, wniósł drugi toast piérwszey pary. Wśród spełniania zdrowia tego wróciła Emiliia z towarzyszkami swemi, młodzieńcy skwapliwie ubiegali się o zaszczyt dzielenia z niemi rozpoczętego tańca, Karol uprzedził wszystkich w uzyskaniu towarzystwa Julii, wtedy właśnie, gdy Konrad spełnianiem swego kielicha zaięty z zazdrością na nich spoglądał. Kończono daléy rozpoczęty taniec; szczęście sprzyiało Karolowi w wyborze tanecznicy, dwa toasty dodawały śmiałości; wolny postęp tańca pozwalał prowadzić rozmowę, którą odgłos muzyki i szmer powszechny przytłumiał: zaczął ią od pochwał wdzięków Julii w przystroiu wieśniaczym, mówił daléy o zachwyceniu, w które one wszystkich wprawiały, i zachęcony pomięszaniem i milczeniem Julii, o własnych uczuciach po raz piérwszy otwarciéy przemówił. Piérwsze wyrzeczone słowo ośmieliło go do dalszych oświadczeń, czuł drzącą rękę Julii, spostrzegł unikaiące spoyrzenia iego oczy, i w iéy milczeniu szukał odpowiedzi, gdy ukończony taniec przerwał chwilę szczęścia i uniesienia. Już Juliia wolniéy oddychać zaczęła, iuż chciała szukać schronienia obok matki, lecz Karol nie chcąc odstąpić od dokonania zamysłów swoich, postępuiąc za przykładem wuia, rozpoczął z nią drugi polski taniec i po kilku obrotach wniósł iéy zdrowie i klęczący do rąk Konrada ie spełnił. Wy! coście znali ciérpienia nieszczęśliwéy miłości, co umicie ocenić czucia tkliwego serca, wystawcie sobie Konrada na klęczkach przed Juliią nie z własnego natchnienia, nie za popędem uczuć swoich, lecz za wezwaniem szczęśliwszego współzalotnika; wystawcie go sobie milczącego i drżącego przed pomięszaną Juliią, która wzruszeń iego nie widzi, która nim właśnie w téy chwili myśli swoiéy nie zaymuie; wystawcie sobie łagodny uśmiéch na iéy ustach, którym własne pomięszanie pokryć usiłuie, uśmiéch dla Konrada wyrazem politowania będący, a dopiéro potraficie poiąć gwałtowność przykrych wzruszeń, któremi ón był przeięty, i trudność w ukryciu taiemnicy serca.

Nie było w całém towarzystwie dość wprawnego oka, któreby tę szczególną i prawdziwie zaymuiącą scenę dokładnie poiąć mogło: wszyscy widzieli tylko Juliią, tylko Karola, a Konrad niknął w odcieniu; ci czynili wróżby pomyślne po pomięszaniu Julii, tamci złośliwe uwagi nad zbyt otwartém wyiawieniem uczuć i zamysłów Karola; ona była przedmiotem zazdrości matek i dochodzących do trzeciego krzyżyka wieku panien, ón zaś zaymował śledzą uwagę młodszey części płci piękney, która do zalotów iego mogła rościć sobie prawa: Konrad był w oczach wszyst-

kich tym domowym Kasztelaństwa przyiacielem, tym z listy kandydatów do małżeństwa wykreślonym kawalerem, który w tém tylko mógł zwrócić na siebie uwagę: czy duszkiem i gładko podany kielich wypiie? Lecz wiadomy wszystkich stosunków znawca serca ludzkiego, byłby na twarzach i w całéy postawie tych trzech osób, godne wprawnego pendzla znalazł rysy.

Uradowany Woynicki śmiałością, czyli iak zowią technicznym wyrazem pretensyią siostrzeńca, postanowił korzystać z podanéy sposobności, ażeby rodziców łaski uzyskać i tak długo odwlekane uczynić im oświadczenie. Jakoż ledwo że był spełnił wzniesione zdrowie, wziął Kasztelana pod rękę i do innego pokoiu zaprowadził, gdzie w obecności kilku znakomitszych współobywateli, po złożeniu powinszowań z powodu piękności i przymiotów tak powszechnie wielbionéy córki, po wynurzeniu affektów powinszowania i przyiaźni dla całego domu, po wyliczeniu dawnych familiynych związków, oświadczył mu, iż gdy nie mogą być dłużéy taynemi uczucia, któremi siostrzeniec iego dla Julii iest przeięty, potrzeba tylko rodzicielskiéy łaski na to, aby nayżywsze serca iego wzruszenia upoważnione zostały i nadzieię przyszłego szczęścia podać mu mogły. Nie czekaiąc odpowiedzi zmięszanego niespodzianém oświadczeniem Kasztelana, wspomniawszy, iż do zupełnego upoważnienia tych zamiarów potrzeba obecności Pani Kasztelanowéy, wraca Woynicki do pokoiu i wkrótce wprowadziwszy ią w zaufane grono, powtarza obszerniéy ieszcze wynurzone iuż uczucia, i żąda łaskawego zezwolenia na skoiarzenie związków, które dawną dwóch familiy zażyłość i przyiaźń ustalić i uwiecznić maią. Powtórzone oświadczenie dało czas do odetchnięcia i do namysłu Kasztelanowi, odpowiedział ze zwykłą sobie godnością i otwartością: dodał nawet, że lubo córce wolny wybór męża zostawia i do niéy szczególniey w téy okoliczności odwołuie się, sam iednakże wraz z małżonką doyrzale rozważyć musi, iak dalece pożądane nawet dla niego związki rękoymią szczęścia córki podać mogą, i że z równą pociechą przystanie na uwieńczenie zamysłów Karola, ieżeli skłonność i sposób myślenia iego z charakterem córki się zgodzą, iak ze szczérością wyzna niemożność dania tegoż zezwolenia, ieżeli się iaka niezgodność w ich uczuciach i w sposobie myślenia okaże.

W téy odpowiedzi nie widział Woynicki żadnéy wątpliwości, iemu szło naybardziéy o dopełnienie konieczneý formalności, a ta była iuż do skutku przywiedziona; co mogło bydź warunkowego w zezwoleniu Kasztelana to zostało poczytane za przyzwoity dla rodzica sposób mówienia: trzeba było więc podziękować solennie za rodzicielską łaskę, trzeba było, ażeby przyszły pan młody upadł do nóg zezwalaiących, trzeba było nakoniec wypić zdrowie szanownego domu Państwa Kasztelaństwa, ich nieustaiącéy łaski i przyiaźni; zręczne przywołanie Karola, ułatwiło dopełnienie tego tak ważnego aktu, wszystko niby na pół taiemnie, to iest: w wybraném tylko gronie przyiaciół, aby tém pewniéy ważna oświadczeń nowina do powszechnéy doszła wiadomości.

Postrzegła te zabiegi Juliia i pomięszanie iéy do wyższego doszło stopnia: siedziała obok Emilii opodal od drugich, naprzeciw prawie drzwi pokoiu, w którym się rodzice znaydowali; w bliskości iéy stał zadumany Konrad, oparty na półkolumnie, zasłaniał w części twarz ręką, i wlepiał ciekawe oko w otwarte drzwi pokoiu, iakoby chciał wątpić ieszcze o dokonaniu zamysłów, których tak łatwo było się domyśléć. Imie iego przez Juliią wyrzeczone przerwało spokoyny smutek i zdawało się upoważniać w nim owe powątpiewania.

»Pan Konrad zupełnie mnie widzę opuścił! (rzekła Juliia do niego gdy się zbliżył) spodziewałam się, że w téy chwili nie tutay, lecz obok rodziców

moich, im i mnie w pomocy znaydować się będzie!«

— W pomocy! możeż ten ią dać komu, kto iéy naybardziéy potrzebuie.. odpowiedział Konrad w uniesieniu żałości, poznał nieostrożność swoię, lecz, dodawszy: wypełnię rozkazy Pani; udał się do drugiego pokoiu i przekonawszy się z usłyszanych tam wyrazów, iak daleko iuż rzeczy posunięte były, wyszedł niepostrzeżony i pogrążony w myślach do domu powrócił.

Wyraz twarzy i mowy Konrada, widoczne poruszenie iego, uderzyły Juliią: dziwiły ią słowa przez niego wyrzeczone; zastanawiała się nad ich znaczeniem; porównywała z nim dotychczasowe stosunki swoie z Konradem, czyniła potaiemne domysły, lecz nie umiała nawet prawdziwego do nich przywięzywać znaczenia. Te myśli osłabiły zupełnie wrażenie obecnéy chwili, uczucie tęsknéy ciekawości nastąpiło w mieysce pomięszania, a ogólna niepewność dalszych widoków życia myśl i serce zaięła.

Zabawy trwały bez przerwy aż do zupełnego znużenia tańcuiących; iuż się zaczynał przedziérać piérwszy promień światła przez szpary okienic i mięszać się z blaskiem przyćmionych od kurzu świéc, gdy ledwie o rozeyściu się rozmyślać zaczęto. Spostrzeżony piérwszy promień zorzy dał myśl otworzenia okna, ażeby oddychać świéżém powietrzem. Piękny poranek w téy przyiemnéy porze roku, co równie schyłku lata iak początku iesieni iest bliską, zaiął zgromadzonych przed oknem gości. Ogłuszenie, które cały umysł wśród długo trwałéy i utrudzaiącéy zabawy zaymuie, ustąpiło w ten moment na widok ocuconéy natury i za odetchnięciem świéżém powietrzem. Ustał iuż był odgłos nurzącéy w końcu muzyki, milczenie okolicy z ptastwa osieroconéy, przerywał niekiedy ryk trzód i odgłos rolników i pastérzy, do swoiego przeznaczenia zmierzaiących: promień słońca złocił iuż gay odległy, wszystko cuciło się do życia i czynności, gdy znużeni zabawą spoczynku szukać chcieli. Juliia bardziéy iak wszyscy potrzebowała go dla siebie: umysł iéy nayniezgodnieyszemi uczuciami oddawna był zaięty; szukała była długo Konrada, a zniknienie iego powiększyło niepewność iéy pomysłów. Z prawdziwą ulgą odetchnęła na widok ocuconego przyrodzenia, z uniesieniem zaięła się iego pięknościami, i w nich prawdziwego dla serca szukała spoczynku. Lecz ten sam promień wschodzącego słońca w innych wcale uczuciach zastał ią był u okna w dzień iéy imienin: wtedy zaymowały iéy umysł wspomnienia i wątłe przeczucia, teraz rzeczywiste i niepoięte ieszcze wzruszenia przeymowały serce, wtedy patrzała okiem pomiłowania na rodzinną okolicę, teraz z trwogą poniekąd przyglądała się pięknéy naturze wśród niw sobie znaiomych, tam poświęciła łzę czułości wspomnieniu na to, co iéy porzucić przyydzie, tutay chętnieby była obfitsze łzy przelała nie mogąc przeczuć co posiadać będzie; wtenczas słodycz wspomnień była początkiem rozrzewnienia, teraz niepewność przyszłości tęskne wzbudzała uczucie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TYŚ TO BYŁA.

(z Kornera.)

Przyszła hoża iutrzenka w rożanym obłoku,
Przedmiot luby mych pieśni przedstawiaiąc oku;
Co za piękność powabna, dobra, tkliwa, miła;
I tyś nią była! —

Wnet słońce zbiegło w górę — gorącym upałem
Rostliło czucia moie; miłością gorzałem;
Chęć moia i myśl w iednym się celu złączyła,
I tyś nim była! —

Wieczór przecie zgorzałéy zawiał chłodem ziemi,
A ia wciąż marzeniami pieściłem się memi;
Mgła wkoło mnie unosząc na poł przedmiot kryła,
I tyś nim była! —

Wstała z morza noc, wabiąc mnie do wypoczynienia,
Przy pięknéy piersi słodkie mnie tulą marzenia,
I na pieszczoném łonie piękność mnie uśpiła;
I tyś nią była! —

Lecz świat marzeń znikł — słodki obraz mnie wydarty!
Ty day szczęście na iawie! — na twém łonie wsparty,
Niech rzeknę, gdy całusków rozogni mnie siła:
I tyś to była! —

A...—

PUSZKIN.

Młody ten i jeniialny poeta rossyyski obdarzył nas znowu iednym płodem swoim, który chociaż nie z wielu składał się stronnic, iednak zdaniem wszystkich znawców uznany za naydoskonalszy z iego utworów. Jestto poema, pod tytułem: Wodoskok Bakczyssaraiu. Ponamarew, Księgarz moskiewski dał za nie 3000 rubli, honoraryium niesłychane w Rossyi. Całe poema złożone z 600 wiérszy, przeto każdy wiérsz zapłacony po 5 rubli. — Puszkin, iestto ziawisko literackie; obdarzony od natury wszelkiemi przymiotami szczególnieyszych poetów, rozpoczął swóy zawód sposobem nayszczęśliwszym. Maiąc lat trzynaście (kiedy ieszcze był uczniem w liceum Carskiego Seła), wydał tyle chwalone poema: *Wospominanie o Zarskom Sele.* Odtąd ubiegał się ciągle za wawrzynami rymotwórczemi, zaniedbuiąc wyższe nauki niezbędnie potrzebne poecie. Odtąd (liczący teraz zaledwo lat 25) oprócz wielu pomnieyszych poezyy, będących ozdobą rossyyskich pism czasowych, wydał trzy znacznieysze poemata, będące skarbem rossyyskiego Parnasu, a co rzadsza w naszych naśladowniczych czasach, nacechowane piętném prawdziwych oryginałów. Piérwsze iestto poema Russlan i Ludmiła, przenosi nas w czasy rycérskie czarowniczego świata Rossyi, w czasy świetne Kijowa, pod panowanie roskoszy lubiącego Włodzimierza, w towarzystwo pysznie żyiących Bojarów, walecznych bohatérów i Bardów czasu owego. Przedmiotem poematu (zawartego w sześciu pieśniach) iest uwięzienie Xiężniczki Ludmiły przez czarnoxiężnika Tszernomora, z którego uwolnioną została przez małżonka swoiego, walecznego rycérza Russlana. Plan wyborny, wykonanie mistrzowskie; mimo mnóstwa działaiących osób, ustępów i zdarzeń, powieść postępuie raźnie, charaktery dobrze są utrzymane, opisania żywe, mowa i poezyia wyborna. — Po Russlanie nastąpiło wkrótce poema: *Kaw Kaskoj Plennik* (Więzień gór), małe, ale niemniéy wyborne poema, maluiące nam dzikie obyczaie hord rozbóyniczych Kaukazu i sposób życia mieszkańców kraiu tego. Teraz wystąpił Puszkin z poematem: Wodoskok Bakczyssaraiu, przewyższaiącym dawnieysze iego płody. Osnowa poematu tego iest prosta: Giray, Chan Krymu poymał w rozbóyniczéy wyprawie swoiéy polską Xiężniczkę Maryią. Umieścił ią w Haremie, ponieważ wdzięki pięknéy chrześciianki głębokie uczyniły wrażenie na sercu dzikiego woiownika. Stał się niewiernym swoiéy dotychczasowéy kochance Saremie, piękney Gruzinance; wié ona, że Maryia stale miłością iego pogardza, iednak dręczona zawiścią morduie niewinną rywalkę. Niepocieszony Giray skazuie na śmierć Gruzynankę, a w cichéy ustroni ogrodu swoiego poświęca pamiątce Maryi wodoskok, którego zimne krople podobnie łzom padaiąc w wanienkę marmurową nawet nieczułym sercom przypominaią Maryi niewinność i żal Giraja, a młode dziewice okolicy, dotąd ten wodoskok studnią łez nazywaią. Oto iest treść tego poematu, plan iego prosty, prowadzenie rzeczy naturalne, charaktery odznaczone kilku mistrzowskiemi wiérszami, wysłowienie się szlachetne i wielce poetyczne. To tylko można zarzucić poecie, że czuiąc w sobie szczególnieyszy talent do opisów i przedstawień, niekiedy wykracza rozwlekłością tychże i poiedyńczemi zaprzątniony rysami wstrzymuie bieg powieści. Oby Puszkin tak szczególnieyszym obdarzony talentem chciał się teraz poważyć na co większego i po kilkuletniey pra-

cy wydać dzieło w prawdziwém znaczeniu epiczne. Oyczyste dzieie wystawuią mu kilka przedmiotów na epopeją. Włodzimierz Wielki, Jan zdobywca Kazana, Jermak podbiciel Syberyi, ci i inni bohatérowie przeszłości długo iuż oczekuią zdolnego śpiéwaka, który pamiątkę ich zachowałby wiekom potomnym.

S. J.

NAGROBEK NIECZYNNEMU.

Tu leżysz —; chcę ci pisać nagrobne pochwały;
Żył myśląc! ale dzieła po nim nie zostały! —

A...—

WIADOMOSCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 26. Listopada t. r. dano w Teatrze naszym Trajedyią w 5 aktach z niemieckiego Fr. Szyllera, pod nazwiskiem: Zbóycy, czyli: Upadek domu Hrabiego Moora. Jestto olbrzymie dzieło jeniiuszu Niemców, którém wzniosły i oryginalny Szyller zadał cios ostatni iednostayney Melpomenie francuskiéy i całkiem z téy strony Renu obalił iéy panowanie, przywłaszczone sobie samowładnie od czasów Ludwika XIV. Anglicy, będący wzorem dla Szyllera, ze wszystkich dzieł iego teatralnych Zbóyców cenią naywięcéy. — Na zaletę teatru naszego możemy powiedzieć, że sztuka ta nie straciła w przedstawieniu; role były dobrze obsadzone i szczęśliwie oddane. Karol Moor, którego iak sam Szyller powiada: *) „potrzeba opłakiwać i nie„nawidzić, którym się brzydzić wypada, ale go nie„kochać nie można" zyskał w P. Bensie godnego siebie artystę. W scenach: gdy przyymnie naczelnictwo zbóyców, gdy się wydaie w ręce swoich towarzyszów, gdy się żegna z Amaliią, gdy Szwaycarowi i Kosińskiemu oddaie swóy maiątek, zgoła we wszystkich ważnieyszych punktach sztuki zachwycał grą swoią uniesionych widzów i liczne ściągał oklaski. P. Smochowski (Franciszek Moor) dowiódł iuż nie raz, iak przedni w rolach zdrayców, wszelako ninieysza rola należy do iego świetnieyszych, gdzie występuie w całym blasku swoiego talentu. Krótkość pisma nie pozwala nam rozwodzić się nad innymi, którzy nierównie dobrze grali, iakoto: nad P. Kamińska (Amaliią), P. Nowakowskim (starym Moorem), P. Rudkiewiczem (Szpigelbergiem); to tylko tu ieszcze dodać nam wypada, że nawet pomnieysze role starownie były oddane: przez P. Krupickiego st. (Szwaycara), P. Marecką st. (Kosińskiego) i P. Błotnickiego (Osoby sądowéy, w Szyllerze Pastor Mozer); szczególnie ostatni bardzo trafnie deklamował mowę do Karola Moora i zbóyców. Miło nam wspomnieć, iż na téy jeniialnéy sztuce był parter natłoczony i dobre powzięliśmy wyobrażenie o smaku publiczności.

Dnia 29. Listop. na dochód JP. Geblówney miasto Opery: Rendez - vous na przedmieściu, znana Komedyio-Opera L. Dmuszewskiego: Siedm razy ieden, którą poprzedziła Komedyia ze śpiewami i tańcami we 3 aktach z francuskiego przez L. Dmuszewskiego przerobiona, pod nazwiskiem: Kochankowie extrapocztą. — Między aktami śpiewała beneficiantka wielką aryią z Opery Zaira i liczne ściągnęła oklaski.

Dnia 30. Listop. Trajedyia w 5 aktach z niemieckiego Fr. Szyllera, pod nazwiskiem: Maryia Stuart. Znowu zachwycaiący mieliśmy wieczór, publiczność unosiła się nad wdziękami téy klassyczney sztuki. P. Starzewska (Maryia Stuart) dołożyła starań do iak naydokładnieyszego oddania swéy piękney roli. Na końcu została wywołaną. Szczególnie podobała się publiczności szlachetna rola Mortymera, którą P. Starzewski z czuciem oddać umiał. Role Elżbiety (P. Kamińskiéy), Hrabiego Lecester (P. Bensy) i Burleya (P. Smochowskiego) równie dobrze oddane były. P. Smochowski iest nieporównany w rolach wyrzutków ludzkości, ale dla czego Burley z taką zaciętością prześladuie Maryią, było to dla nas zagadką.

X. X.

Paweł Andrieux, muzyk z Wiednia, dawał w Teatrze naszym d. 27. Listop. Wielki Koncert na Gitarze. Grał Rondo na Gitarze własnego utworu, waryiacyie z Opery niemieckiéy: Alina, czyli Lwów w innéy części świata, Waryiacyie *Bravour* z ulubionego chóru Strzelców Opery niemieckiey: Wolny Strzelec i t. d. Przyczynili się do tego koncertu w muzyce PP. Braun, Czabon i Aichholzer, w śpiewie Pani Seher, a w deklamacyi P. Weiss i Panna Enders.

W sadzie P. Mayera, tuteyszego obywatela, postrzeżono niezwyczayne ziawisko natury. Jabłoń, która kwitła w Maiu a w Październiku doskonały owoc zrodziła, zakwitła powtórnie w Sierpniu i wydała owoc doszły tylko do połowy swoiéy wielkości, lecz i ten zniweczył mróz ostry. W tym samym miesiącu Październiku zakwitła iabłoń ta potrzeci raz i owoc zawiązał się, a w dniu 28. Listopada zakwitła poczwarty raz. Wiele osób było naocznemi świadkami téy osobliwości.

Z Krzemieńca. — Ktokolwiek czuie wdzięk i moc sztuk pięknych, powinien na nowo świtaiace zarody ich zwracać uwagę innych, gdyż ukazuiąc im przez to zręczność do oddania hołdu winnego talentom; czci ich, i siebie i ludzką naturę tém samém. W podróży swoiéy z Petersburga i Moskwy do Francyi i Anglii JPanna Aniela St. Romen Mées odwiedziła i nasze małe miasteczko. W trzynastym roku

*) W prologu do zbóyców, wyiętym z listu Szyllera, pisanego d. 12. Grudnia 1781 do Barona Dalberg.

wieku swoiego iest ona, można śmiało powiedzieć, iedną z naypiérwszych tancerek całéy Europy. Trudno iest więcéy wdzięku, więcéy doskonałości i skromności umilaiące te dwa przymioty połączyć w sobie. — Tak w saméy rzeczy, ieśli podobać się, nie sadziwiać lub straszyć iest iedynym tylko celem sztuk pięknych, każdy z widzów przyzna, że Panna Mées mieści w łonie swoiem naywyższy ideał sztuki. Na widok iéy tańcu każdy zdaie się być przeniesionym do lubych krain uroień, każdy w iéy sztucznych krokach zdaie się widzieć upersonifikowane nuty muzyczne, i nieczuły nawet nabiera gustu do ubóstwiania sztuk pięknych. — Rzeczona Panna Mées przybędzie wkrótce do Lwowa, i poda mieszkańcom onego sposobność udowodniaiącą iéy rzadkie talenta.

Z Rossyi. — Ludność Rossyyskiego Carstwa z początkiem t. r. włącznie z Królestwem Polskiém i W. Xięstwem Finlandyi wynosiła 53 mill. 768,000 głów. Ludność Państwa tego powiększa się z każdym rokiem o pół miliona ludzi. Ostatni spis był w roku 1816.

Pisma czasowe „Archiwum północne i Syn oyczyzny" z początkiem przyszłego roku będą połączone i wychodzić będą z dołączeniem nowego trzeciego: „Pszczoła Północna."

Z Warszawy. — Sztuka drukowania ciągle usiłuie naśladować wszystko to, co tylko ręka ludzka kreślić może. Tak, Litografiia zastępuie sztycharstwo, a wynaleziona teraz Litochromiia (wyraz złożony z dwóch słów greckich; *lithos* kamień i *chroma* farba) zastępuie malarstwo. Autorem tego wynalazku iest Francuz P. Malapeau, odkrył ón sposób drukowania na płótnie oleynych obrazów. Obszérnieysze doniesienie znayduie się w przeszłorocznych Dziennikach francuskich, utrzymuią powszechnie, że litochromiczne obrazy maią wszystkie własności oleynych malowideł. Taż illuzyia, taż szlachetność figur, taż żywość i przyiemność kolorytu, taż miękkość rysunku co sam oryginał, z którego są przeniesione (patrz Dziennik Sporow z d. 11. Wrześn. r. z. i inne). — Gdy zbiór tych litochromicznych obrazów iuż w zeszłym miesiącu przybył do Księgarni N. Glücksberga, pośpieszamy donieść o tém amatorom, nim wydzie (iak słychać) obszernieyszy prospekt i katalog oleyno drukowanych obrazów. Nie iednego zapewne ucieszy uwaga, że tannością tych obrazów, kopiie Rafaela i Dawida staną się przystępnemi dla mniéy maiętnych amatorów.

Ogłoszono prospekt prenumeraty na dziełko religiyno-moralne, pod tytułem: *Ben Jakir* (Syn ulubiony). Dziełko maiące za główny cel oswoienie młodzieży izraelskiéy z prawdziwemi zasadami religii Moyżesza, obeymuie także powszechną naukę moralności i obyczaiów nietylko dla młodocianych ale i doyrzalszych umysłów potrzebną i użyteczną. Wyydzie z druku przed Nowym rokiem w ięzyku żydowsko-niemieckim, obok tłumaczenia polskiego. Autorem iest J. Tugendhold.

R. 1793 w Dzień zaduszny piérwszy raz w Warszawie zabrano z ulic żebraków, których było pełno wszędzie, i przeznaczono im przyzwoite schronienia, a w kruchtach kościołów i po innych mieyscach zawieszono karbonki z napisem: Dar miłosierdzia i t. d. Jeden z takowych żebraków okryty łachmanami, bosy, maiący postać odrażaiącą, naybardziéy opierał się, płakał, zaklinał, błagał, aby go nie brano z ulicy, a naybardziéy aby nie zamieniono iego łachman na inną lepszą odzież; lecz równie z innemi musiał póyść na przeznaczone mieysce. Gdy zdeymowano iego łachmany, zaczął ryczeć z płaczu i dostał konwulsyy; nie było to bez przyczyny, gdyż w łatach po rożnych mieyscach iego nędznéy odzieży było zaszytych 144 dukatów w złocie, oprócz kilku skórzanych woreczków, w których znaydowała się rozmaita moneta. Ten ubogi przez lat kilkanaście siadywał codziennie na kamieniu przy Nowomieyskiéy bramie.

Z Prus. — Sławny Professor Uniwersytetu berlinskiego, Doktor Krysztof Wilhelm Hufeland, wydał dzieło o Letargach, bardzo ważne, w którem wymienia wiele przykładów, iak iest niebezpieczno chować umarłych z takim pośpiechem, iak czynią osobliwie we Fraucyi. Podaie ón środki pewne dla przekonania się zupełnego, czy człowiek rzeczywiście umarł i opisuie następuiące zdarzenie: „Pewien młody człowiek, pokochał młodą panienkę, córkę bogatego mieszczanina w Paryżu i był nawzaiem kochany; oyciec nie chciał nawet wiedzieć o tém i przymusił ią, aby koniecznie poszła za innego, poczém wkrótce zachorowała i umarła; pochowano ią w Pażyżu we 24 godzin po zgonie, piérwszy iéy kochanek nie mogąc znieść aby ieszcze raz nie widział tak drogiego przedmiotu, przekupił grabarza, aby téy saméy nocy grób mu iéy otworzył: Młodzieniec groził grabarzowi iż go zabiie, ieżeli to wyiawi, poczém dobył trupa i zaniósł do pobliskiego domu, gdzie ów młodzieniec położył go przy ogniu, nacierał chustami gorącemi i szukał rozmaitych sposobów, aby mógł przywrócić do życia tę, którą tak uwielbiał; po kilku godzinach dały się widzieć znaki życia, przyiaciółka iego zaczęła oddychać i powoli wracać do życia. Gdy iuż zupełnie wyzdrowiała, kochankowie ci połączeni przez śmierć, popłynęli do Anglii, z kąd nie śmieli iuż powrócić aż po kilku latach. Nie chciano wierzyć, aby to była ta sama, która w ówczas umarła, lecz iéy nowy małżonek potrafił dowieść, iż była rzeczywiście pogrzebaną i dopominał się o maiątek, który na nią spadał, z tąd wszczął się osobliwszy proces; piérwszy mąż dowodził, że z prawa do niego należy, gdy tymczasem drugi twierdził, iż powinna być uważana za umarłą dla piérwszego, i żeby nie drugi, nigdyby nie była przywróconą do życia. Parlament zdawał się skłaniać na stronę piérwszego męża, co ich zmusiło powrócić do Anglii nie czekaiąc końca processu, którego akta są ieszcze w Archiwum Parlamentu." Autor przytacza wiele podobnych przykładów o ludziach pogrzebanych i prawie żywych. Doktor Hufeland dodaie: Te przykłady powinny nas uczynić baczniejszemi, żebyśmy nie odstępowali ciała nawet iuż złożonego w trunnie. Przypominam sobie (pisze daléy), iż iedna z kobiet pilnuiących umarłych, upewniała mnie w kilka czasów po pochowaniu pewnego człowieka, iż ktoś z iego rodziny umrze niezadługo, gdyż nieboszczyk miał oko otwarte leżąc w trunnie, co podług niéy było niezawodnym znakiem śmierci iakiego krewnego. Potém co mi powiedziała, możnaż wątpić, iż niemało ofiar zostało żywcem pogrzebanych, któreby mogły żyć ieszcze długo. Aby uniknąć takich przypadków, w Anglii zabroniono chować umarłych, póki pewne plamy iako oczywiste znaki zgonu, nie zaczną się ukazywać na ciele. Urzędnik publiczny wzywany bywa dla zapewnienia się o tém i dopiero urząd wydaie pozwolenie pogrzebania.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.